

Duch liturgii w słowach i czynach Najświętszej Maryi Panny*

Peter Kwasniewski

Dziękuję Państwu za przybycie dziś na promocję polskiego wydania mojej książki oraz chęć wysłuchania tego wystąpienia, które dedykuję Matce Bożej Częstochowskiej i św. Ojcu Benedyktowi, prosząc o ich wstawiennictwo.

Na kartach Pisma Świętego Najświętsza Maryja Panna nie pojawia się często, niewiele też znajdujemy wzmianek o wypowiedzianych przez Nią słowach. Jednak słowa te i rola, jaką Ona odgrywa, są tak płodne w mądrość, że nie starczyłoby tysiącleci, aby wyczerpać ich głębię, a ich echo całą wieczność będzie jeszcze wybrzmiewało w niebie. Bez cienia przesady można powiedzieć, że słowa i czyny Maryi streszczają całość życia chrześcijańskiego. Zawierając całość teologii ascetyczno-mistycznej *in nucleo*, przedstawiają sam wzór i archetyp tego życia. Gdybyśmy nie mieli nic poza słowami i czynami Maryi, wciąż byłoby to wystarczające, abyśmy mogli stać się doskonałymi naśladowcami Chrystusa; znalazłoby się bowiem samą istotę i rdzeń Ewangelii. Nie należy się więc dziwić, że możemy tu znaleźć również wprowadzenie do duchowości liturgicznej – a mówiąc ściślej, do odpowiednich dyspozycji wewnętrznych oraz do zewnętrznych działań w formalnej, publicznej i uroczystej modlitwie Kościoła, w której najdoskonalej realizujemy chrzcielny udział w Chrystusowym kapłaństwie i otrzymujemy owoce Jego odkupienia, stając się „czcicielami Boga w Duchu i w prawdzie”, jakich pragnie mieć Ojciec (por. J 4, 23-24).

Głębia znaczeń zawartych w słowach i czynach Naszej Pani niemożliwa jest rzecz jasna do wyczerpania w jednym wykładzie. Ograniczę się tu więc wyłącznie do słów, które Maryja wypowiedziała podczas Zwiastowania oraz do Jej milczącego, wewnętrznego, lecz w najwyższym stopniu aktywnego uczestnictwa u stóp Krzyża.

* Wykład ten został
wygłoszony podczas
spotkania promocyjnego
książki *Kryzys i odrodzenie.
Tradycyjna liturgia łacińska
a odnowa Kościoła*
w Opactwie tynieckim
17.10.2016 r.

Zwiastowanie

Gdy św. archanioł Gabriel ogłasza Najświętszej Dziewicy, że powije Ona syna, Jej reakcja bez wątpienia wskazuje na to, że już wcześniej ślubowała dziewictwo: „Jak to się stanie, skoro nie znam męża?”, pyta (Łk 1, 34). Cięża jawi się Maryi jako coś niemożliwego, skoro powzięła zamiar, by nie „poznać mężczyzny”; w innym wypadku uznałaby zapewne, że anioł mówi o synu, który miałby narodzić się z Jej małżeństwa ze św. Józefem. Gabriel odpowiada jednak: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1, 35). Innymi słowy, dziecko nie pojawi się w wyniku działania człowieka, nie będzie „synem ludzkim”, lecz zostanie ukształtowane przez bezpośrednie działanie Ducha Świętego jako owoc wszechmocy Stwórcy i dlatego będzie godne nazywać się potomkiem samego Boga.

Ta wymiana zdań zawiera w sobie głęboką naukę liturgiczną. Kościół katolicki często określa się jako Mistyczne Ciało Chrystusa, jako przedłużenie w czasie i przestrzeni misterium Wcielenia. Coś podobnego można powiedzieć o liturgii: jest ona Chrystusem pośród nas, jest „odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty” (Hbr 1, 3), tak jak On jest odblaskiem Ojca. Dzięki liturgii tajemnice życia, śmierci i zmartwychwstania Pańskiego stają się skutecznie obecne pośród nas; sam Pan Jezus dotyka w niej i duszę, i ciało – aby nas leczyć i podnosić. Liturgia jest również „żyjącym” wśród nas potomstwem Boga, formowanym przez stulecia dzięki płodnemu unoszeniu się Ducha Świętego nad wodami ludzkiego świata (por. Rdz 1, 2). Nie jest więc ona zwykłym dziełem ludzkich rąk, wynikiem naszej inicjatywy, pracy lub wielkich idei, lecz raczej niezasłużonym darem Bożym rozciągającym się na całość naszej burzliwej historii, tak jak miłość, która została rozlana w naszych sercach (por. Rz 5, 5), tworząc z naszej natury piękne rzeczy dla naszego zbawienia. Liturgia rodzi się z łona Kościoła, naszej Matki, dzięki mocy Najwyższego, która ją – Matkę-Kościół – osłania. Zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie widzimy, że liturgia pojawia się przede wszystkim dzięki Bożej interwencji przez zaszczepienie w Oblubienicy ziarna Słowa. Liturgia rodzi się więc z dziewiczej otwartości Kościoła na przyjmowanie, Kościoła, który jak

Maryja zachowuje swoją nienaruszalną cześć w poczęciu, porodzie i macierzyństwie.

Jeśli rzeczywiście taka jest najgłębsza istota liturgii, to wynika stąd, że myślenie o liturgii tak, jakby była przede wszystkim dziełem rąk ludzkich, potomstwem naszego geniuszu, umiejętności czy programów duszpasterskich – jakbyśmy byli jej wychowawcami, tymi, którzy dźwiza nad nią władzę rodzicielską, byłoby fundamentalnym nieporozumieniem. Liturgia przychodzi bowiem od samego Boga, mając swój początek w wiecznej liturgii niebieskiego Jeruzalem; należy więc tylko do Boga, który powierza ją nam w opiekę; a gdy wraca ona do Boga (my zaś wracamy do Niego przez nią), niesie Mu plony naszej pracy, wzrost talentów na Jego chwałę. Kościół jako dziewicza Oblubienica zwraca się do Boga z pytaniem: „Jak powstanie moja liturgia, skoro nie znam człowieka, który mógłby ją począć?”. Na co Bóg odpowiada jej niejako ustami Gabriela: „Ukształtowanie tej liturgii nie należy do żadnego człowieka ani żadnego komitetu; jest to wyłącznie moje dzieło w skrytym łonie wieków – owoc niezliczonych zastępów świętych mężczyzn i kobiet poruszonych przez Ducha Świętego, którzy najpierw pokornie ją przyjmują, a następnie według swoich możliwości ozdabiają i wzbogacają to dziedzictwo, by wreszcie wiernie przekazać wszystkie dary, które otrzymali”. Rzeczywiście, św. Matka-Kościół nigdy nie ma zamiaru „poznać męża”, to znaczy traktować liturgii jako „wyboru” podjętego przez partnerów w procesie planowania rodziny albo – jeszcze gorzej – jako ludzkiego produktu, który można dowolnie zmieniać, poddawać dekonstrukcji i rekonstrukcji, tak jakby była maszyną, budynkiem albo zabawką. Przeciwnie, Matka-Kościół zachowuje i chroni od zepsucia to święte ziarno, które zostało jej powierzone, w pełni mu się poddając, a gdy z miłością i bojaźnią dotyka Ciała i Krwi Boga, traktuje je z taką samą czcią, z jaką by obmywała i namaszczała umęczone ciało samego Zbawiciela.

Wróćmy jednak do sceny Zwiastowania. Widzimy w niej teraz Maryję wypowiadającą swoje *Fiat*, od którego zależy zbawienie całego świata. „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego” (Łk 1, 38).

Proszę zwrócić uwagę na podwójną bierność zawartą w tym stwierdzeniu. Maryja nie mówi: „Ja zrobię tak a tak”, lecz:

„Niech *mi się to stanie*”. Nie mówi też: „Niech mi się to stanie według moich słów” albo „Niech mi się to stanie według tego, jak sama to rozumiem”, tak jakby podpisywała jakiś kontrakt między równorzędnymi partnerami, zawierający wspólnie wypracowane warunki umowy. Nie, Maryja mówi: „według *Twojego słowa*”, mimo że nie jest w stanie pojąć wszystkiego, co się w tym słowie zawiera, czego się przez nie żąda albo co ono zapowiada. Przeciwnie, zdaje sobie sprawę, że poddając się mu, zgadza się na coś, co całkowicie przekracza Jej możliwości pojmowania. Można tu wspomnieć ostatnie słowa matki Katarzyny Mechtyldy de Bar: „Uwielbiam i poddaję się”.

Jak stwierdził Dionizy Areopagita, doskonały teolog to ten, który „nie tylko uczy się spraw Bożych, lecz również ich *doświadcza*”. Najświętsza Maryja Panna ucieleśnia ten rodzaj doświadczania Bożych spraw. Pozwala, aby mogły się jej przydarzyć, akceptuje je, przyjmuje, bierze je w objęcia i w ten właśnie sposób staje się brzemienną z Bogiem, który może przyjść do Niej w pełni, substancjalnie, skoro oddała się Mu wraz ze swoim człowieczeństwem, z sercem, duszą, umysłem i siłami (por. Mk 12, 30). Bóg czyni cuda w stworzeniu proporcjonalnie do zdolności przyjęcia cudu, jaką znajduje w stworzeniu (Mk 6, 4-5). Możemy więc sparafrazować odpowiedź Maryi: „Spraw, bym był doświadczany według Twego Słowa”; „Zmień mnie, przekształć według Twego Słowa”.

Słowa te naświetlają potężną duchowość tradycyjnej liturgii wschodniego i zachodniego Kościoła. Liturgia została nam *dana* jako słowo o nieskończonej gęstości, jako „tchnienie mocy Bożej i przeczysty wpływ chwały Wszechmocnego” (Mdr 7, 25), jako *Logos*, który ma wcielić się pośród nas, w naszych kościołach, na naszych ołtarzach, w naszych duszach i w naszym działaniu. Naśladując Bogarodzicę, *Theotokos*, mamy stać się tymi, którzy noszą w sobie przekazane im słowo. Nie tworzymy, nie stwarzamy, nie formujemy tego słowa, lecz tak jak Maryja otrzymujemy je od kogoś innego, doświadczamy go, a w ten sposób zostajemy przez nie przekształceni, tak jak możliwość realizuje się w akcie.

Wynika stąd, że aby liturgia *była* Maryjna, aby mogła przekształcać nas na Jej podobieństwo, nie może – podkreślam, nie

może – zostać podporządkowana woli celebransa. Nie może być pełna opcji, wariacji, adaptacji, doraźnych komentarzy, improwizacji. Jak słusznie stwierdził Joseph Ratzinger: „Wielkość liturgii zależy [...] od jej niedowolności (*Unbeliebigkeit*)”. Nowość polegająca na wprowadzeniu do Mszału opcji do wyboru, tak jakby korzystało się z pobożnego bufetu, czy nowość pozwalająca celebransom składać moduły oraz improwizować w różnych momentach Mszy – ta swoista „rozciągliwość”, którą niektórzy liturgiści uznają (i pochwalają) jako najbardziej charakterystyczną cechę zreformowanej liturgii rzymskiej – to wszystko radykalnie uderza w fundamenty kultu. Zamiast współbrzmieć z postawą Maryi wyrażoną w słowach „niech mi się stanie według słowa Twego”, zdradza raczej wyraźnie nowożytną postawę „kreatywności”, autonomii i woluntaryzmu: „zrobię to według własnego zamysłu, według mojego wyboru i moich słów”. Gdy Lucyfer wołał: „Nie będę służył!”, równie dobrze mógł krzyknąć: „Nie podporządkuję się ustanowionemu wcześniej planowi, nie dostosuję się do niebiańskiego wzorca” (por. Wj 25, 9).

Liturgia, a więc i sam Kościół, dopóty nie staną się ponownie zdrowe – a nawet jeśli wydają się być zdrowe, to nie będą w stanie przeciwstawić się narastaniu brutalnych, demonicznych wręcz ataków nowożytności – dopóki duchowieństwo nie podda się *Logosowi* wyrażającemu się w doskonale rozwiniętych obrzędach tradycyjnej liturgii z ich stabilnością formy, pewnością zdrowych formuł, niewyczerpanym skarbem świętych modlitw, harmonią ortodoksji, transcendentną orientacją i nieziemskim pięknem. Stwierdza to również św. Paweł, gdy mówi: „Zdrowych zasad, któreś posłyszał ode mnie [...] i dobrego depozytu strzeż z pomocą Ducha Świętego, który w nas mieszka” (por. 2 Tm 1, 13-14). *Formam habe sanorum verborum; bonum depositum custodi*. Gdy obrzęd pozwala kapłanowi w pełni poddać się modlitwom, gestom i ceremoniom liturgicznym, wtedy dopiero może go „połknąć”, tak jak ryba połknęła Jonasza, i skryć w swoim przepastnym wnętrzu, żeby mógł zniknąć w oślepiającym blasku Chrystusa: „Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa”. (Mt 17, 8; por. Mk 9, 8). Całkowicie poddając się takiemu obrzędowi, celebrans wchodzi w *kenozę* Chrystusa; staje się przede wszystkim *alter Christus*, pośrednikiem między zmiennym czoło-

wiekiem a niezmiennym Bogiem. Bierze sobie do serca słowa św. Jana Chrzciciela: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3, 30). Wynika stąd nagląca potrzeba odnowienia tradycyjnej orientacji liturgicznej kapłana, który w momencie konsekracji powinien zwracać się na wschód razem z ludem, któremu przewodniczy w pielgrzymce do Chrystusa.

To właśnie niewzruszoność tradycyjnych form liturgicznych daje im niepokromioną moc, aby nas kształtować, zmieniać, być dla nas stałym punktem odniesienia, skałą, o którą może zaczepić się kotwica niespokojnego serca. Będąc tak bardzo niestałymi, tak bardzo spętanymi zmiennością emocji i mizernych myśli, potrzebujemy niezmiennego fundamentu modlitwy, rozbrzmiewającego obficie zgromadzoną przez stulecia pobożnością i mądrością. Tylko w ten sposób możemy odnaleźć spokój, docierając do portu, który odzwierciedla wieczność nieba. Tylko w ten sposób możemy – mówiąc kolokwialnie – „pozbić się” i osiągnąć całość, którą nigdy nie moglibyśmy się cieszyć, gdybyśmy byli pozostawieni sami sobie. Niezmienna liturgia jest źródłem zdrowia i stabilności Kościoła w burzliwych czasach: Kościoła dręczonego przez herezję, nękanego pokusami kompromisu ze światem, z ciałem i z diabłem. Nawet w spokojnych czasach pozostaje ona ową drogocenną perłą, lecz w czasach pomieszania i niegodziwości – w czasach takich jak nasze – jest pilnie potrzebną arką schronienia, pancernym okrętem, fortecą prawdy i źródłem światła. Możemy odnieść do niej słowa z Listu do Hebrajczyków: „Dlatego też otrzymując niewzruszone królestwo, trwajmy w łasce, a przez nią służmy Bogu z czcią i bojaźnią!” (Hbr 12, 28). [...]

Tak jak św. Jan Chrzciciel był prorokiem, a nawet kimś więcej (Mt 11, 9; Łk 7, 26), tak Najświętsza Maryja Panna jest kimś więcej niż tylko uczestnikiem liturgii: Ona cała jest *żyjącą liturgią*, bramą, przez którą nasz Pan zechciał wejść w czas i przestrzeń, aby mieć z nami udział w ciele i we krwi. W ten sposób Maryja stała się mostem między niebem a ziemią, między Bogiem a człowiekiem. Choć sama nie jest kapłanką, to można powiedzieć, że jest koniecznym warunkiem samej możliwości kapłaństwa – również, w pewnym sensie, ludzkiego wymiaru kapłaństwa Jej Syna. Boskie macierzyństwo Maryi wynosi ją ponad wszelkie kapłaństwo służebne, ponad godność biskupią i papieską, całkowicie odróżnia Ją

też od zwykłych kapłanów, tak że nie należy Ona do żadnej z kategorii hierarchii kościelnej. To raczej hierarchia rodzi się z Maryi, która ją pielęgnuje, wychowuje, prowadzi, otacza płaszczem swojej opieki. Cały Kościół jest dzieckiem najpierw w Jej łonie, potem w Jej objęciach. Maryja jest kimś znacznie większym od naszych struktur.

Uprzywilejowaną formą naturalnego podobieństwa do Najświętszej Maryi Panny jest kobiecość, która dzięki łasce może stać się również podobieństwem nadprzyrodzonym. Z tego względu nawoływanie do *czynnego* włączenia kobiet do prezbiterium, czy to w formie kapłaństwa (co jest niemożliwe), czy to w formie diakonatu (co – mówiąc najkrócej – jest wieloznaczne i wprowadza w błąd), czy wreszcie w formie wielu pomniejszych funkcji, jest nie tylko zwykłym problemem pomieszania priorytetów, lecz otwartym atakiem na Boską metafizykę, na logikę Wcielenia, etykę Maryjnej postawy oraz poetykę aktu liturgicznego. Co więcej, jest to kolejny sposób mówienia: *Non serviam*. [...]

Wieczne zaprzeczenie postawy Szatana wyraża się w Maryjnym *Fiat*: niech mi się stanie według słowa *Twego*. Owo *Fiat* realizuje się na wszystkich poziomach życia chrześcijańskiego:

W przypadku laikatu *Fiat* znaczy przyjmować, kochać i żyć zgodnie z liturgicznymi formami naszej tradycji, i nie sądzić, że bez znaczenia pozostaje to, czy przyjmujemy ten *logos*, który wyraża wszystkie wieki, czy raczej ten, który wynika z ducha nowożytności.

Dla kobiet *Fiat* oznacza przyjmowanie i posłuszeństwo wobec porządku liturgii, który wyciska w człowieku, zawsze coraz mocniej, dziewiczy, oblubieńczy i matczyzny charakter życia chrześcijańskiego, a w szczególności życia Najświętszej Maryi Panny. Wszyscy chrześcijanie otrzymują i przeżywają tę Maryjną tożsamość, lecz kobiety mają ten przywilej, że mogą doświadczać tego egzystencjalnie, w sposób cielesny, co czyni je żyjącymi sakramentami Boskiego macierzyństwa Maryi – czego nie może osiągnąć żaden mężczyzna.

Dla mężczyzn z kolei *Fiat* zawiera w sobie możliwość, że zostaniemy wezwani przez naszego Pana, aby mieć udział w Jego kapłańskiej mocy, aby reprezentować i realizować Jego kapłaństwo przy ołtarzu ofiarnym. Odpowiadając na to wezwanie, nie

przestajemy naśladować Maryi, przeciwnie – w pełni przeżywamy podobieństwo do Niej, stając się jednak nie „agentami zmian” albo „aktorami” we współczesnym znaczeniu tych słów, lecz raczej „pacjentami zmiany”, tymi, którzy sami będą przekształcani na obraz Chrystusa przez święcenia oraz dyscyplinę świętej liturgii. [...]

Kapłan, *bardziej niż ktokolwiek inny*, jest wezwany, aby być nie aktorem, lecz tym, który przekazuje, transparentnym heroldem mądrości nie pochodzącej od niego, kimś, kto użycza swojego głosu Chrystusowi i Kościołowi. [...] To nie kapłan stanowi rzeczywistość, lecz sam w niej partycypuje; wynika stąd, że powinien za wszelką cenę unikać liturgicznego i pozaliturgicznego aktywizmu, który jest objawem postawy dominacji, będącej rażącym zaprzeczeniem duchowości Maryjnej. Mówiąc o aktywizmie, mam tu na myśli liczne formy manipulowania liturgią, wykorzystywania jej [dla własnych celów], oraz narcyzm, który szpecił oblicze Oblubienicy Chrystusa i kaleczył jej dzieło w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat (przede wszystkim w Europie Zachodniej, Ameryce Łacińskiej i w Stanach Zjednoczonych); myślę ponadto o różnych formach klerykalizmu, który ogranicza gorliwość wiernych świeckich w wypełnianiu ich społecznych, politycznych i kulturowych obowiązków stanu.

W przypadku osób konsekrowanych, kobiet i mężczyzn, *Fiat* naszej Pani staje się w wyjątkowy sposób wzorem całego sposobu ich życia jako „istot liturgicznych”, które dzięki Bożej łasce wybrały, by żyć, czerpiąc siłę z Eucharystycznego Ciała Chrystusa oraz całkowicie Mu się oddając, a w konsekwencji czerpiąc z członków Mistycznego Ciała Chrystusa i oddając się tym, którzy najbardziej potrzebują modlitwy, ofiary i dzieł miłosierdzia. Osoby zakonne są przede wszystkim wezwane, aby w swoich wspólnotach w sposób wzorcowy i uroczysty celebrować chwałę Bożą, tak aby reszta Kościoła mogła zapalić się ich zapałem dla dzieła Bożego, *opus Dei*. Bywa, że letni chrześcijanie, mimo dobrych chęci często tak bardzo rozproszeni i powierzchowni, nawracają się właśnie dzięki potężnemu świadectwu wspólnoty mnichów, mniszek czy zakonników składających ofiarę chwały, która objawia, że Bóg jest alfą i omegą, pierwszą i nieprzemijającą rzeczywistością dla nas i wszystkich ludzi, niezależnie od tego, czy o tym wiemy, czy nie.

Osobę konsekrowaną można określić jako kogoś, kto otrzymawszy (bez żadnych własnych zasług) łaskę przeszywającej świadomości swojej całkowitej zależności od Boga, postanowił przeżywać tę zależność w sposób możliwie najdoskonalszy, podporządkowując wszystko inne temu celowi, a w ten sposób pociągając za sobą innych. Zakonnicy to ludzie czuwający w świecie lunatyków. Kościół w sposób szczególny liczy na ich hojne oddanie się dla *opus Dei*, uważność względem znaków liturgicznych i wyczulenie na „grawitacyjne przyciąganie” tradycji. W ten sposób mogą służyć jak kotwica i Kompas dla reszty Ludu Bożego.

Wszystkim zaś Maryja pokazuje, że działanie musi być poprzedzone kontemplacją i do niej wracać; że każda praca, jakiej podejmujemy się dla Boga, musi rozpościerać się jak most pomiędzy przyczółkami modlitwy liturgicznej i prywatnej; że nasze nerwowe zajęcia powinny mieć za cel święty odpoczynek, tak jak obecne ziemskie pielgrzymowanie jest środkiem do celu będącego w wieczności. Dziewica Maryja nie była jak św. Marta zajęta wieloma sprawami i narzekająca na brak pomocy. Maryja *zachowywała* raczej „wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2, 19; por. 2, 51). Jej priorytetem była niezmienna prawda Boża i jej odblask w obliczu Chrystusa, czemu łagodnie, lecz zdecydowanie podporządkowała wszystko inne; cała była skierowana *ad orientem*. Naśladując tę teocentryczną i chrystocentryczną orientację Najświętszej Maryi Panny, powinniśmy uczynić ją swoją własną w stosunku do liturgii i sposobu modlitwy i podporządkować jej całe życie.

U stóp Krzyża

Na Kalwarii oglądamy duchową rzeczywistość i archetyp Najświętszej Ofiary Mszy, czyli krwawą, życiodajną Mękę Syna Bożego, w którego Ranach jest nasze zdrowie, którego Krwią zostaliśmy oczyszczeni z naszych grzechów, przez którego Ciało stajemy się wdzięczną wonnością dla Boga (por. Iz 53, 5; Hbr 9, 22-26; 10, 19-22; 1 P 1, 18-19; Ef 5, 2). Święty Jan poświęca dwa lakoniczne wersy swojej Ewangelii tej małej trzódce, zgromadzeniu, które zebrało się na Golgocie:

A obok Krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus

ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn Twój”. Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja”. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie (J 19, 25-27).

Przyjrzyjmy się tej scenie uważniej. Uderza w niej przede wszystkim to, że nie zostają wspomniane imiona Maryi ani Jana, mowa jest jedynie o „niewieście” i „uczeniu, którego miłował [Jezus]”. Zabieg ten podkreśla ich anonimowość: stoją skryci przed budzącą bojaźń i drżenie tajemnicą; zostają przez nią wchłonięci, zatracają się w Chrystusie. Jak mówi św. Paweł: „Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol 3, 3).

Ewangeliczny opis mówi, że *stali* obok Krzyża. Fragment ten nie stanowi jednak „przepisu” liturgicznego, nie należy więc wyciągać wniosku, że powinniśmy spędzać Mszę w postawie stojącej (gdy nasi bizantyjscy bracia stoją podczas liturgii, robią to z innego powodu – celebrują bowiem zmartwychwstanie, *anastasis*, czyli ponowne powstanie). Tu, na Golgocie, postawa stojąca wyraża uważność, całkowite poddanie się temu, co się właśnie dzieje. Maryja i Jan, mówiąc w pięknych, nieco już archaicznych słowach, *asystują* do ofiary Pańskiej. Robią to jednak nie przez mowę, śpiew albo ruch, lecz przez *bycie obecnym przy* Jezusie w głębi własnej duszy. Widzimy zatem coś na kształt „platońskiej formy” *participatio actuosa*, czynnego uczestnictwa: takie wejście w głąb misterium, które nie jest przede wszystkim zewnętrzne i fizyczne, lecz wewnętrzne i metafizyczne. Nie wynika stąd oczywiście, że nie powinny za tym podążać żadne zewnętrzne działania, słowa czy pieśni. Ważne jest jednak to, że właściwa postawa każdego, kto asystuje do Mszy, to postawa Maryjnej otwartości i Janowej kontemplacji, tak że widzialne i słyszalne znaki wykorzystywane w liturgii, jak również cielesne gesty, którymi na nie odpowiadamy, powinny być podporządkowane owej Maryjno-Janowej adoracji Baranka i serdeczności wobec Oblubieńca. [...]

Jezus, Maryja i Jan podczas ukrzyżowania stanowią niewyczerpane źródło liturgicznego życia Kościoła w jego paradygmatycznej formie, w której widzimy *mysterium fidei*, tajemnicę ofiary, miłości, przekazywania, ciągłości, macierzyństwa i synostwa, jedności i różnorodności, antycypacji, spełnienia i uwiecznienia. Na ikonie Ukrzyżowania znajduje się wszystko, co słusznie można przypisać

liturgicznej praktyce Kościoła – „ortodoksyjności” w jej pierwotnym znaczeniu. Na wszystko zaś, co poszło źle ze współczesną praktyką w jej dezorientującym pomieszaniu archeologizmów, nowinek, deformacji, banałów oraz ogólnej monotonii i bezbarwności, można tu, u stóp Krzyża, znaleźć gorzkie, lecz uzdrawiające lekarstwo, remedium wymagające miłosierdzia, które ucina chęć do dalszych bezmyślnych eksperymentów. Nasz Pan zachęca nas dziś, abyśmy naśladowali syna marnotrawnego, który roztrwoniwszy cały swój majątek, ogromne dziedzictwo, wybudził się z odrętwienia i wrócił do ojca, który na nowo przyjmuje go do rodziny i wyprawia obfitą ucztę sakramentalną.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden aspekt Kalwarii. Ukrzyżowaniu z pewnością towarzyszyło sporo zgiełku – ostra mowa rzymskich żołnierzy rzucających kości o szaty Skazańca, szyderstwa uczonych w Piśmie lub faryzeuszy. Czytając ewangeliczne opisy Męki, odnosi się jednak wrażenie nieziemskiego, przeraźliwego wręcz spokoju, wszechobecnej ciszy, otulającej wzgórze jak tamta ciemna chmura, która opadła niegdyś na górę Synaj. Gdy Jezus mówi, Jego głos rozcina ciszę, wydobywając się z głębin jestestwa ukrzyżowanej Miłości, jak wodospad rozcinający skałę zatwardziałyh serc, a dający orzeźwienie sercom delikatnym. Przypomina się tu klimat prywatnej Mszy cichej albo Mszy uroczystej w tradycyjnym rycie rzymskim: pierwsza wyraża najwyższy spokój, druga zaś pełen mocy majestat, zmuszający do skupienia: *O vos omnes, qui transitis per viam: attendite et videte* (Lm 1, 2), „Wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się, patrzcie...”. Możemy być pewni, że u stóp Krzyża nie było miejsca na dydaktyczne pogawędki. [...]

Jak przypominał nam niedawno kard. Robert Sarah (i można by tu dodać wiele innych naglających głosów na przestrzeni ostatnich lat), liturgia rytu rzymskiego pozbawiona substancjalnej ciszy, która wypływa z *wnętrza* jej struktury i duchowości, jest liturgią, która nie jest już w stanie skonfrontować nas z tajemnicami Boga, zintegrować wewnętrznie jako synów Bożych i połączyć jako członków Jego Mistycznego Ciała. Dodałbym, że liturgia bez swoistego „trzeźwego upojenia” wywołanego przez uroczysty śpiew oraz liturgia pozbawiona *splendor veritatis* piękna, nie będzie w stanie ocucić nas z beztroskiego sekularyzmu i uspokoić nerwowego pobudzenia.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć jeszcze kilka słów na temat bieżącej sytuacji Kościoła, ponieważ nie potrafię przestać myśleć o Papieżu Janie Pawle II, [o jego adhortacji] *Familiaris Consortio* oraz o teologii ciała, gdy mam okazję przebywać w dostojnym mieście Krakowie. To nie żaden przypadek, że ten przerażający moralny i doktrynalny kryzys, przez który przechodzi właśnie Kościół, gdy niektórzy jego pasterze podważają fundamentalne prawdy dotyczące małżeństwa i rodziny, objawił się wśród wiernych przyzwyczajanych przez dekady zmian liturgicznych do tego, że najświętsze tajemnice i najwznioślejsze formy Wiary mogą być przedmiotem naszej kontroli, powodowanej zachciankami albo „lepszymi pomysłami”, rzekomym obowiązkiem modernizowania wszystkiego w przyprowadzającym o zawrót głowy *aggiornamento*. Takie postawy i reformy, które je ugruntowały, przyczyniły się do utraty podstawowej czci względem *danych nam tajemnic*, takich jak życie ludzkie, miłość mężczyzny i kobiety, dokonana raz na zawsze odkupieńcza śmierć Chrystusa na Krzyżu, sakramenty Kościoła oraz uświęcone przez wieki obrzędy liturgiczne. Jeśli nie potrafimy uczcić własnej tradycji, która jest wynikiem stuleci modlitwy, pobożności oraz inteligencji działającej pod natchnieniem Ducha Świętego, to dlaczego mielibyśmy szanować *cokolwiek* „przekazanego nam”? Prawo naturalne może trwać tylko z prawem Boskim, a warunkiem pełnego zrozumienia natury jest przyjęcie religii chrześcijańskiej.

Najświętsza Maryja Panna ukazuje nam lepszą, prawdziwszą i świętszą drogę, która zaczyna się od *Fiat mihi secundum verbum tuum*, a kończy na jej pełnym adoracji, współodkupieńczym milczeniu u stóp Krzyża. Przedłużeniem tej drogi jest trwanie Maryi w zjednoczeniu eucharystycznym, a spełnieniem – chwalebne Wniebowzięcie, w którym Syn zabiera Ją – będącą uosobieniem niebieskiego Jeruzalem i jego niewysłowionej liturgii – i prowadzi na swoją wieczną ucztę weselną. Chciejmy podążać za Nią w naszych sercach, śmiało postępując w Maryjnym duchu i w mocy tradycyjnej liturgii katolickiej. ■

Tłum. Piotr Kaznowski